

Koń w malarstwie Józefa Brandta

Stanisław Ledóchowski

*„Tam to konie, tam to charty,
Step rozległy, świat otwarty,
Wóz twój wbiegnie na rozdroża,
Wiatr zaleci ci od morza —
I krew raźniej ruszy w żyłach,
I koń czujniej strzygnie uchem”.*

Wincenty Pol: Pieśń o ziemi naszej



Józef Brandt (1841 - 1915), "Alarm". Drzeworyt sztorcowy.

Świadomość historyczną kształtują na równi z innymi czynnikami także wybitne dzieła sztuki. Dlatego patrzymy na przeszłość naszych jeździeckich tradycji oczami Henryka Sienkiewicza, Wincentego Pola, Juliusza Kossaka oraz niedoścignionego piewcy „dzikich pól” — Józefa Brandta.

Artysta urodził się w Szczebrzeszynie (woj. lubelskie) w 1841 r. Pierwsze kontakty z malarstwem (lata 1859—1860) zawdzięcza Juliuszowi Kossakowi, który zaszczerpił Brandtowi miłość do konia i do polskiego jeźdźcy. Lata studiów akademickich spędzone w Monachium (1862—1866), to drugi genetyczny element sztuki Brandta. Tradycje malarstwa polskiego reprezentowane przez twórczość Norblina, Orłowskiego, Michałowskiego i wreszcie Juliusza Kossaka zetknęły się wówczas na gruncie akademii monachijskiej z programem wyrażającym się w kultywowaniu puścizny barokowego malarstwa holenderskiego, rozmiłowanego w przyciemnionych tłach i głębokich światłocieniach. Zachęcony entuzjastyczną oceną swojej twórczości pozostaje Brandt w Monachium, gdzie otwiera własną pracownię (1867), skupiając wokół niej liczną kolonię polskich malarzy.

Powodowany nostalgią, nabywa jednak artysta majątek ziemski Orońsko pod Radomiem (1875) i odtąd aż do momentu śmierci (umiera w Radomiu w 1915 r.) spędza miesiące letnie w kraju. Jego wyobraźnię szczególnie pociągają kresy wschodnie. Rzemiennym dyszlem przemierza bezdroża Podola, Wołynia i Ukrainy, zapuszczając się w tych wędrówkach aż poza granicę państwa tureckiego. Węszy tropem Kozaków Chmielnickiego, idzie śladem chorągwi Jaremy Wiśniowieckiego, wypatruje rozpędzonej czwórki zaprzęgu bałagulskiego. Urzekł artystę smutek dzikich pól, bez wahania związał z nimi swoją twórczość.



Józef Brandt (1841 - 1915), "Potyczka".

Bo też był Brandt malarzem konia niezrównanym. Oddawał go z niezwykłą biegłością, we wszystkich fazach ruchu. Obok koni wypoczywających na popasie widzimy rozpędzone w cwał, obok skaczących w jarmarcznej próbie zręczności spłoszone bitewnym tumultem. I pomimo dość daleko posuniętej stylizacji stwarzają one złudzenie autentycznej egzystencji, są zdumiewająco sugestywne.

Był też artysta zapalonym kolekcjonerem wszystkiego, co wiązało się z historią polskiego konia i jeźdźca. Odtwarzał więc w swej pracowni autentyczne rzędy i kulbaki (zbiory swe ofiarował później Warszawskiemu Muzeum Wojska). Godne są podkreślenia owiane legendą zaprzęgi bałagulskie, które Brandt odtwarzał z precyzyjną wiernością na podstawie wzorów znajdujących się jeszcze wówczas w Smordwie nad Styrem.

Daremnie by jednak dopatrywać się w działalności artysty wytrawnego hipologa. Jeśli Juliusz Kossak ofiarował palmę pierwszeństwa koniowi arabskiemu, to Józef Brandt powołał do życia konia... własnego. Gdyby zestawzić jego cechy szczególne, otrzymalibyśmy konia średniej wielkości, mocno umięśnionego, a jednocześnie kościstego. Suche kończyny o silnie zaakcentowanych stawach i kopytach. Zad wyraźnie ścięty, o podkreślonych kościach biodrowych. Szczególnie chętnie malował artysta konie siwej maści, wykorzystując ich biel jako rozświetlenie monachijskich „sosów”. Za najbardziej charakterystyczną cechę konia „brandtowskiego” uważać można jednak — łeb. Nienaturalnie wydłużony, zdecydowanie garbonosy, o zmniejszonych chrapach i obwisłej dolnej wardze. Położone uszy wskazują na konia chętnie idącego do przodu. Wykrój oczu — zbliżony do kształtu migdała. Tak przestylizowana głowa kojarzyć się może z łbem wielbłąda. Zdradził się tutaj artysta

orientalnym smakiem, tak znamionym dla kultury sarmackiej.



Józef Brandt (1841 - 1915), "Bitwa pod Chocimiem". Muzeum Narodowe w Warszawie.

Byłoby rzeczą pożyteczną dociec, gdzie szukał artysta pierwowzorów dla swoich koni. Sądzę, że pominął stadniny i stada konia szlacheckiego, szukając swego ideału wśród koni chłopskich, zarówno z ziem kresowych, jak i z Mazowsza. Z tych obserwacji zrodził się typ złożony, mogący w przekonaniu Brandta reprezentować konia „Dzikich Pól”. W istocie rzeczy był artysta bliski prawdy, gdyż nie było w XVII wieku planowej gospodarki zarodowej, obejmującej wszystkie ziemie Rzeczypospolitej. Odnoszące się przeważnie do wydarzeń rozgrywających się w XVII wieku (pomijając epizody Konfederacji Barskiej) trafnie oddaje malarstwo Brandta nieustabilizowaną sytuację, jeśli chodzi o rasy koni ówczesnej Polski.

Wędrująca po sejmikach szlachta, potop szwedzki, a nade wszystko wojny kozackie powodowały częste przechodzenie z rąk do rąk poważnej ilości koni. Teoretycznie istniała więc możliwość ukształtowania się przy współudziale ras stepowych takiego właśnie, zbliżonego do znanego dzisiaj jako „brandtowskiego” typu uniwersalnego konia, konia kresowego włóczęgi. Jego potomków mógł jeszcze oglądać Brandt podczas swych kresowych peregrynacji. Resztę dopowiedziały wyobrażenia artysty.

Tematyką swych płócien ogarniał Brandt wiele przejawów życia szlacheckiej Polski. Obok licznych bitew i potyczek pojawiają się sceny rodzajowe. Jarmarki, polowania, zawody bałagulskich zaprzęgów, popisy jeździeckiej zręczności — opowiadają o bujnym życiu na kresowych rozłogach.

Do najwyżej cenionych w dorobku Brandta należą jednak sceny historyczne, takie jak „Bitwa pod Chocimem”, „Wyjazd Jana III i Marysieńki z Wilanowa”, „Odsiecz Wiednia”, a przede wszystkim „Czarnecki pod Koldyngą” (1870). W tym monumentalnym dziele (jak zresztą w kilku innych pracach, np. w „Konfederatach Barskich”) poszukuje artysta walorów bardziej malarskich, jak gdyby w przeczuciu przemian, jakie zajądą w sztuce światowej pod koniec XIX stulecia.

Wartość sztuki Józefa Brandta polega na autentyzmie przeżycia, a nade wszystko na wirtuozerii rysunku oraz ekspresji ruchu. Brawura. z jaką powołuje do życia swych bohaterów — kozaków, braci szlachtę,

towarzyszy pancernych i ich konie, nie ma sobie w naszym „realistycznym” malarstwie równej.



Józef Brandt (1841 - 1915), "Konfederacja barska".

Patrząc na „Bałagulę” Józefa Brandta ulega się złudzeniu (jak owa dama, która po lekturze odcinka „Trylogii” wpadła do salonu z okrzykiem: „Bar wzięty!”), że słysząc niosący się aż po horyzont dźwięk szeptunów i tłumiony stepem tętent koni.



Józef Brandt (1841 - 1915), "Alarm". Muzeum Narodowe w Warszawie.